

Polska po 1989 r. doświadczyła katastrofy przemysłowej. Czy możemy odbudować nasz potencjał?

Środa, 19 sierpnia

Nasz kraj po 1989 roku doświadczył jednej z najgłębszych deindustrializacji w powojennej historii Europy. W Polsce mieliśmy do czynienia nawet nie tyle z deindustrializacją, ile wręcz z katastrofą przemysłową - mówi w wywiadzie dr Paweł Soroka z Polskiego Lobby Przemysłowego.



Polska po 1989 r. doświadczył jednej z najgłębszych deindustrializacji w powojennej historii Europy

Jaka była skala deindustrializacji w Polsce po 1989 roku?

- W 1988 roku, czyli w ostatnim pełnym roku istnienia PRL, istniało w sumie ok. 6250 dużych i średnich zakładów przemysłowych, przy czym znaczna ich liczba zatrudniała po kilka tysięcy pracowników, a nawet więcej. W trakcie transformacji ustrojowej po 1989 roku, w naszej ocenie (Raport Polskiego Lobby Przemysłowego pt. "Straty w potencjale polskiego przemysłu i jego ułomna transformacja po 1989 roku. Wizja nowoczesnej reindustrializacji Polski") co najmniej 1/3 wszystkich dużych i średnich zakładów przemysłowych w Polsce, czyli takich, które zatrudniały więcej niż 100 osób, zarówno nowych zakładów wybudowanych w PRL, jak i podobnej wielkości zakładów starszych, wybudowanych jeszcze przed II wojną światową, przestało istnieć. Ich łączny potencjał produkcyjny dochodził nawet do 40 proc. Jednocześnie oznaczało to utratę prawie 2 mln miejsc pracy!

Czy można zatem powiedzieć, że Polska na tle innych krajów poniosła większe negatywne skutki ze względu na skalę deindustrializacji w tamtym czasie?

- Zjawisko deindustrializacji miało swój szerszy kontekst i dotyczyło nie tylko Polski i państw postkomunistycznych, ale także państw zachodnich, gdzie procesy te się rozpoczęły. Za "prekursorkę" polityki deindustrializacji uważa się Margaret Thatcher, która w Wielkiej Brytanii doprowadziła do zlikwidowania znacznego potencjału przemysłu wydobywczego i przemysłu ciężkiego. W latach 90-tych zaczęły się także procesy przenoszenia przemysłu ze Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej do Chin i Azji Południowo-Wschodniej z uwagi na tamtejszą tanią siłę roboczą, co w sumie doprowadziło do likwidacji na dużą skalę potencjału przemysłowego w krajach Zachodu. Niewątpliwie to właśnie w Europie Środkowo-Wschodniej, w warunkach przejścia do gospodarki rynkowej deindustrializacja zachodziła w bardziej gwałtowny sposób, szczególnie dotyczyło to byłego NRD i Polski.

Nasz kraj doświadczył jednej z najgłębszych deindustrializacji w powojennej historii Europy. Polskie Lobby Przemysłowe stoi na stanowisku, że ze względu na skalę i w niektórych przypadkach patologiczny charakter zjawiska, w Polsce mieliśmy do czynienia nawet nie tyle z deindustrializacją, ile wręcz z katastrofą przemysłową.

Często pada argument, że polski przemysł odziedziczony po PRL był przestarzały, nie dysponował wystarczającym kapitałem, zatem jego likwidacja lub sprzedaż były najlepszymi z możliwych rozwiązań.

- Na pewno przejście od gospodarki centralnie sterowanej do gospodarki rynkowej, połączone z otwarciem na świat, spowodowało, że rozpoczęły się naturalne procesy upadłości przedsiębiorstw, które nie były przygotowane na konkurencję lub nie zdążyły się do niej przygotować. Nie znaczy to jednak, że nie należało wówczas prowadzić określonej polityki przemysłowej, która procesy te by zrjonalizowała i stworzyła warunki, aby większość z firm stopniowo przystosowała się do nowej rzeczywistości.

Jakie były nasze grzechy główne w zakresie polityki przemysłowej?

- Przede wszystkim przyjęcie przez ówczesnego ministra przemysłu Tadeusza Syryjczyka w rządzie Tadeusza Mazowieckiego zgubnej zasady, że "najlepszą polityką przemysłową jest brak polityki przemysłowej". Tymczasem także w gospodarce rynkowej można zastosować narzędzia, które pozwalają firmom na przystosowanie się do nowych warunków, tym bardziej, że do 1989 roku funkcjonowały one w jakościowo innych, nakazowych realiach.

Po drugie, jak powszechnie wiadomo, Polsce zaaplikowano terapię szokową. Plan Balcerowicza zakładał jak najszybsze wprowadzenie nowych zasad, co dodatkowo powodowało, że polskie przedsiębiorstwa nie miały czasu na odpowiednie przygotowanie się do nowych warunków.

Po trzecie, kierowano się w dużej mierze podejściem doktrynalnym, w myśl którego państwowe przedsiębiorstwa są z gruntu złe i nieefektywne, a więc gorsze od prywatnych. To jest oczywiście nieprawda, istniały bowiem wówczas także takie przedsiębiorstwa państwowe, które dobrze funkcjonowały i wszystko zależało od jakości zarządzania nimi. Tymczasem przedsiębiorstwa państwowe, aby przymusić je do prywatyzacji, zostały obciążone takimi rozwiązaniami, jak np. dywidenda (podatek od majątku) czy popiwki, czyli blokada wzrostu płac. Przeszacowano kredyty - wiele państwowych firm zaciągnęło kredyty jeszcze w poprzednim systemie na inwestycje, i nagle ich oprocentowanie wielokrotnie się zwiększyło. Nic więc dziwnego, iż wiele z nich wpadło wtedy w pułapkę zadłużenia.

To były wczesne lata 90, Polska chciała stać się częścią Zachodu, a Zachód był wówczas zdominowany przez myślenie neoliberalne i zajmował się ograniczaniem roli państwa w gospodarce. Czy istniały wtedy siły polityczne na Wisłę, które mogłyby przeprowadzić transformację inaczej?

- Rzeczywiście bardzo istotnym czynnikiem naszej transformacji był jej kontekst międzynarodowy. Polska transformacja faktycznie zbiegła się z czasem dominacji neoliberalnej doktryny gospodarczej na Zachodzie. Co więcej, otrzymywaliśmy kredyty od Międzynarodowego Funduszu Walutowego, więc Warszawa musiała realizować program tej instytucji. Dodatkowo toczyły się także negocjacje na temat redukcji naszego zadłużenia.

Polska, znalazłszy się w takiej sytuacji, była obiektem nacisków ze strony zachodnich instytucji. A te chciały, aby Warszawa realizowała pewien określony model transformacji, oparty o doktrynę neoliberalną. Wydaje się, że w takich warunkach również inne siły polityczne nie miałyby większego pola manewru. Warto jednak wspomnieć o pewnych próbach zmiany kształtu transformacji gospodarczej, choćby rząd Jana Olszewskiego, który wstrzymał przyspieszoną prywatyzację, czy politykę gospodarczą realizowaną przez wicepremiera, ministra finansów Grzegorza Kołodko, którego cechował krytyczny stosunek do Planu Balcerowicza.

Nawet sam Leszek Balcerowicz, po tym, jak zastosował politykę gwałtownego otwarcia na światowe rynki, nieco się zreflektował i wprowadził pewne mechanizmy obronne dla polskich firm nieprzystosowanych wtedy do takiej konkurencji, ale część branż i tak nie tego nie przetrwała.

Czy możemy mówić o branżach, które poniosły szczególne straty?

- Wśród szczególnych ofiar polityki gwałtownego otwarcia na gospodarkę światową znalazła się m.in. branża wysokich technologii, szczególnie elektroniki. W wyniku tego szybko wzrósł import elektroniki konsumpcyjnej - zarówno z Zachodu jak i Dalekiego Wschodu. To wszystko doprowadziło do upadku polskiego przemysłu elektronicznego i telekomunikacyjnego. Upadek tych przemysłów możemy z pewnością zaliczyć do największych strat. Przemysły te bowiem, na tle przeważającego w poprzednim systemie przemysłu ciężkiego, były stosunkowo nowoczesne, dysponowały świetnie wykształconymi kadrami.

Zachód w tym czasie w ramach deindustrializacji likwidował przestarzałe przemysły ciężkie, tradycyjne. Polska tymczasem zlikwidowała w ten sposób przemysły, które wówczas należały do najnowocześniejszych. To zjawisko bez precedensu w Europie.

Z kolei niektóre branże konsumpcyjne, takie jak przemysł obuwniczy, włókienniczy czy tekstylny, w dużej mierze funkcjonowały ze względu na wysoki eksport do ZSRR i krajów socjalistycznych. Upadek Związku Radzieckiego i systemu krajów socjalistycznych doprowadził do jego załamania. Co więcej, niektóre rządy, jak np. rząd Jana Olszewskiego, charakteryzowały się postawą antyrosyjską, co dodatkowo oznaczało odwrócenie się od rynków wschodnich. W rezultacie polskie przedsiębiorstwa przemysłowe, uzależnione od tych rynków, upadły. Co ciekawe, na nasze miejsce zaczęły wchodzić inne firmy, m.in. niemieckie.

Wiadomo, że wiele zakładów przemysłowych w Polsce zostało sprywatyzowanych i bardzo często trafiało w ręce zagranicznego kapitału. Jakie znaczenie w kontekście deindustrializacji ma struktura własności przemysłu?

- W pierwszym etapie transformacji głównym narzędziem transformacji była prywatyzacja, która w Polsce zastąpiła politykę przemysłową. W sytuacji niedoboru kapitału, kapitał zagraniczny oczywiście był potrzebny. Natomiast kapitał ten pierwszej kolejności kupował przedsiębiorstwa, które dysponowały dużym rynkiem, były stosunkowo nowoczesne, dysponowały dobrym zapleczem kadrowym.

Trudno oczekiwać, że kapitał zagraniczny będzie się kierował chęcią niesienia pomocy.

- Oczywiście, kapitał zagraniczny kierował się przede wszystkim chęcią osiągnięcia zysków i wchodził do tych branż, które były najbardziej rentowne. Dlatego w pierwszej kolejności prywatyzacji z udziałem kapitału zagranicznego poddano przemysł farmaceutyczny, produkcję papierosów, przemysł spirytusowy, browary, fabryki mebli, produkcję wyrobów czekoladowych, soków, przemysł papierniczy i cementownie. Wiadomo, że zyski tam były gwarantowane.

Rzecz jasna w wielu przypadkach kapitał zagraniczny przynosił pozytywne zmiany, np. doskonalił zarządzanie i niekiedy wdrażał nowe technologie. I wiele sprywatyzowanych zakładów do dziś dobrze funkcjonuje - być może nawet lepiej, niż miałyby to miejsce, gdyby te zakłady były w polskich rękach.

Były również nierzadkie przypadki tzw. wrogich przejęć. Wówczas nowy zagraniczny właściciel nie chciał podtrzymywać produkcji i rozwijać firmę, ale chciał przejąć jej rynek. Zmieniał wtedy profil zakładu z przemysłowego na handlowy lub usługowy albo likwidował przejęte przedsiębiorstwo. To m.in. przypadek Siemens, który kupił warszawskie przedsiębiorstwo ZWUT, zajmujące się produkcją urządzeń na potrzeby telekomunikacji i uczynił z niego centrum dystrybucyjne tego koncernu. Dziś pracuje tam już tylko ok. 100-150 osób. Podobnie postąpił z wrocławskim "Elwro" - producentem polskich komputerów.

Sztandarowym przykładem tego typu działalności była też prywatyzacja cukrowni. Warto przypomnieć, że Polska miała potężny przemysł cukrowniczy, byliśmy jednym z największych producentów cukru w Europie. Część cukrowni została sprzedanych Niemcom i Francuzom, którzy chcąc przejąć rynek, pozamykali te zakłady.

Czy na mapie Polski możemy wskazać miejsca, które bardziej niż inne ucierpiały w wyniku deindustrializacji?

- Deindustrializacja nie dotknęła - może za wyjątkiem Warszawy i Łodzi, gdzie upadła większość zakładów przemysłowych - tak bardzo wielkich aglomeracji, ale przede wszystkim małe i średnie miasta, gdzie często duży zakład przemysłowy był głównym pracodawcą. Wokół tego zakładu funkcjonował biznes i usługi. Takich miast w Polsce jest blisko 100. Po upadku dużego zakładu następowała tam gospodarcza stagnacja, a mieszkańcy tych

miast wyjeżdżali w poszukiwaniu pracy, często za granicę. Przy poziomie bezrobocia przekraczającym 20 proc. miasta się po prostu wyludniają, zostają tylko ludzie starzy.

Wyłania się z tego niezwykle ponury obraz przemysłowej hekatombi.

- Nie można oczywiście zapominać, że równolegle zachodziło także wiele pozytywnych zjawisk. Uruchomiono w tamtym czasie olbrzymie pokłady przedsiębiorczości. Dzięki temu powstało setki tysięcy małych i mikro firm, zwłaszcza handlowych i usługowych

Uruchomiono także zagraniczną konkurencję, co zmuszało nasze przedsiębiorstwa do lepszego funkcjonowania i zarządzania. Po latach przyniosło to efekt w formie wzrostu wydajności pracy.

Okres PRL charakteryzował się niskim poziomem usług. Dzięki transformacji udało się ten poziom znacznie podnieść.

Nie mniej jednak, transformacja wymagała czasu i prowadzenia mądrej polityki przemysłowej. Polityka taka nie miała się opierać na kontynuacji socjalistycznych metod, ale na nowoczesnych narzędziach, które można stosować w gospodarce rynkowej. Gdyby przejście od gospodarki socjalistycznej do gospodarki rynkowej było przeprowadzone w sposób bardziej ewolucyjny - tak, aby nasze formy miały środki i czas na przystosowanie się do warunków zachodniej konkurencji, nie upadłoby aż tyle przedsiębiorstw przemysłowych.

Czy istnieją państwa, które poradziły sobie z tym lepiej?

- Możemy tu podać przykład Chin, które także potrzebowały kapitału i miejsc pracy, ale stosowały przy tym przemyślaną strategię. Państwo Środka wpuszczało do siebie zagraniczny kapitał, który chciał dokonywać inwestycji typu greenfield, czyli budował wszystko od podstaw, na "zielonym polu". U nas takich inwestycji było stanowczo za mało, dominowała sprzedaż najlepszych firm. Chińczykom udawało się także pozyskiwać nowoczesne technologie.

Ponadto warto pochylić się nad fenomenem tzw. azjatyckich tygrysów (Korea Płd., Singapur, Tajwan, Malesja, Tajlandia), które w krótkim czasie stworzyły silny przemysł, o charakterze proeksportowym, radzący sobie na światowych rynkach. Pamiętajmy, że państwa te u początku swej drogi nie należały do najbogatszych i startowały z poziomu niższego niż Polska. Z innych przyczyn powinniśmy także przyglądać się takim krajom, jak Irlandia, Izrael, Szwecja czy Niemcy, które od dawno prowadzą bardzo sensowną politykę przemysłową. Niemcy dzięki takiej polityce w ogóle nie odczuły kryzysu, który wybuchł w 2008 roku., a ich produkty przemysłowe zdominowały eksport w Europie.

Po latach deindustrializacji i preferowania usług, wahadło znów przesunęło się w drugą stronę, a rządy kreślą dziś wizję reindustrializacji. Co się stało?

- Okazało się, że państwa, które wyszły z kryzysu obroną ręką, to państwa, które miały dobrze rozwinięty przemysł, gdzie deindustrializacja nie zaszła aż tak daleko. Dobrym przykładem mogą być tu kraje skandynawskie, wyżej wspomniane Niemcy czy kraje Azji Południowo-Wschodniej, ale też paradoksalnie Polska.

Stąd m.in. Unia Europejska widząc to, uznała, że szansą na długofalowe, strukturalne przezwyciężenie kryzysu jest umocnienie gospodarki realnej, której podstawą jest przemysł, zamiast nadmiernie rozwiniętych rynków finansowych, w znacznym stopniu opartych na transakcjach spekulacyjnych. Z przemysłem skoooperowane są inne działy gospodarki, a poza produkty przemysłowe dominują w handlu światowym.

Wśród szumnych i ogólnych deklaracji polityki ponownego uprzemysłowienia, pojawiają się różne cele. Unijna strategia ogłoszona w 2012 roku przez komisarza ds. przemysłu Antonio Tajaniego zakłada, że państwa UE przywrócą co najmniej 20-proc. poziom udziału przemysłu w PKB do 2020 roku. Z kolei minister gospodarki Janusz Piechociński chce, aby w 2020 r. udział przemysłu w polskim PKB wzrósł do 25 proc. Obecnie jest to 22 proc. Warto wychodzić przed unijny szereg?

- Na pewno powinniśmy odbudować znaczną część utraconego potencjału. Warto przy tym pamiętać, że reindustrializacja ma wymiar nie tylko ilościowy, ale i jakościowy. Powinniśmy starać się zmienić strukturę przemysłu. Nie ma powrotu do starej tradycyjnej struktury, szczególnie tej z pierwszej fazy PRL, opartej o przemysł ciężki.

Jaka jest zatem przyszłość przemysłu?

- W najbliższych 10-15 latach w przemyśle światowym nastąpi wymiana większości technologii, które obecnie funkcjonują. Technologie te powstawały w ciągu ostatnich kilkudziesięciu, kilkunastu lat i stają się przestarzałe, a teraz trzeba je wymienić na nowoczesne, często przełomowe. Niektórzy mówią w tym kontekście o szansach na pojawienie się trzeciej rewolucji przemysłowej. Polska polityka przemysłowa powinna brać to pod uwagę.

Czy Polska dysponuje dziś szczególnymi zasobami, w oparciu o które mogłaby budować przewagę konkurencyjną w obszarze przemysłu, zarówno w skali europejskiej, jak i światowej?

- Powinniśmy skupiać się na tych obszarach, w których dysponujemy odpowiednim kapitałem ludzkim i doświadczeniem albo jeszcze zachowaliśmy pewną pozycję na rynkach międzynarodowych.

Ponadto warto zwrócić się w kierunku tych branż, w których mamy pewne tradycje oraz wyposażenie terenu, chodzi to infrastrukturę na terenie starych zakładów przemysłowych, które upadły. Przykładowo do dziś zachowała się potężna infrastruktura przemysłowa w Ursusie czy na terenie Łodzi lub Bielska Białej. Należy mieć świadomość, że wydatki na infrastrukturę towarzyszącą budowie zakładu są często równie duże, jak samo wzniesienie zakładu przemysłowego. Dziś natomiast trend jest taki, że uzbrojone tereny po byłych zakładach przemysłowych przechwytyują firmy deweloperskie na cele budownictwa mieszkaniowego lub na cele budownictwa komercyjnego, np. pod galerie handlowe. Ochrona gruntów poprzemysłowych w Polsce praktycznie nie istniała. Poza tym dążenie do przejścia wartościowych gruntów, na których funkcjonowały zakłady przemysłowe, często była powodem doprowadzenia do ich upadku po ich zakupieniu przeważnie za niską cenę. Było to przejawem patologii w procesach transformacji.

Na jakie konkretne branże powinna postawić Polska?

Jeśli chodzi o konkretne branże, to wskazałbym na nowoczesną elektronikę i przemysł telekomunikacyjny, które w epoce cyfrowej nabierają szczególnego znaczenia. Ponadto na przemysł chemiczny, obronny i przemysł lotniczy. Polska ma bardzo bogate tradycje jeśli chodzi o przemysł lotniczy, dziś jak wiadomo większość zakładów tej branży została sprzedana i znajduje się w rękach zagranicznych. Oczywiście powinniśmy też rozwijać - w oparciu o nowe technologie - przemysły konsumpcyjne, dzięki którym od wielu lat istniejemy na rynkach zagranicznych, zwłaszcza Unii Europejskiej.

W obliczu faktu, że ludzie żyją coraz dłużej, ale za to cierpią na różne choroby, rośnie rola przemysłu wytwarzającego urządzenia przeznaczone dla szeroko pojętej ochrony zdrowia. Mamy tu pewne doświadczenie. Pod tym względem mielibyśmy szansę stać się liczącym się graczem w Europie. Przy tej okazji należy też powiedzieć o przemyśle farmaceutycznym, który nasz kraj odziedziczył po poprzednim systemie. Niestety, w większości zakłady farmaceutyczne i to nowoczesne, zostały sprzedane, stając się filiami zagranicznych koncernów.

Niezwykle ważne będą również przemysły i technologie związane z ochroną środowiska i energetyką odnawialną. Jest to kierunek wręcz nieuchronny - i to bez względu na to, jaki będzie nasz stosunek do polityki energetyczno-klimatycznej Unii Europejskiej. Produkcja przemysłowa w tym obszarze na pewno będzie zarówno potrzebna jak i opłacalna.

Jak w tym kontekście ocenia Pan dokument resortu gospodarki "Priorytety polityki przemysłowej 2015-2020+", który w ostatnim czasie był przedmiotem publicznych konsultacji?

- Niestety dokument ten zawiera tylko hasła i ogólności, brakuje w nim wyraźnych celów i konkretnych narzędzi. Co więcej, koncepcja reindustrializacji powinna operować perspektywą czasową obejmującą co najmniej 15 lat i powinna opierać się na przemyślanej strategii. A tej w tym dokumencie brakuje. W Polsce jak dotąd nawet nie było poważnej dyskusji na ten temat.

Ponadto Polska ma problem z relacją pomiędzy polityką przemysłową horyzontalną, a polityką przemysłową sektorową. Pierwsze lata transformacji, łącznie z przystąpieniem Polski do Unii, upłynęły pod znakiem realizowania polityki horyzontalnej, czyli wszystkie podmioty gospodarcze w założeniu miały być traktowane równo, bez udzielania szczególnych preferencji dla poszczególnych sektorów czy branż. Dziś natomiast pojawia się potrzeba realizacji polityki przemysłowej w wydaniu sektorowym, koncentracji środków na wybranych przedsięwzięciach. Taka polityka była realizowana w okresie realnego socjalizmu - wówczas preferowano sektory ciężkie. Jeśli przeanalizujemy historię tzw. azjatyckich tygrysów, czyli państw, które odniosły sukces i stworzyły silne przemysły eksportowe, to zauważymy, że kraje te także postawiły na określone sektory. Wcześniej tę samą drogę przeszła Japonia.

To oczywiście zawsze wiąże się z pewnym dylematem - na które sektory stawiać, ale dokonanie pogłębionych analiz i studiów, również porównawczych w stosunku do innych państw, ułatwia podjęcie trafnych decyzji i stworzenie przemyślanej długofalowej strategii.

BIO: Dr hab. Paweł Soroka - politolog, profesor Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Autor i współautor licznych publikacji i ekspertyz na temat polityki przemysłowej i transformacji gospodarczej Polski po 1989 roku. Od 1993 roku społecznie pełni funkcję koordynatora Polskiego Lobby Przemysłowego im. Eugeniusza Kwiatkowskiego.

Rozmawiał: Kamil Nowak

Artykuł z dnia: 2015-08-18

Forsal.pl